

Spowiedź — największe dobrodziejstwo społeczne.

Jakżeż to często w życiu się zdarza, że czołwiek nie poznaje albo nie chce poznać źródła, z którego dla niego prawdziwe niezamącone szczęście i rzeczywiste liczne korzyści płyną; nieraz rzecz dobra i pożyteczna wydaje mu się złą, a na odwrót rzeczą szkodliwą uważa w przesądzie lub zaślepieniu swem za bardzo korzystną dla siebie.

Niema pewnie w świecie chrześcijańskim drugiej instytucji, któraby zarówno jednostkom jakoteż społeczeństwom przynosiła tyle pożytku co spowiedź sakramentalna, a jednakowoż dobrodziejstwa jej wiele w czasach obecnych są zapoznawane. Mało jest ludzi, którzy z tego zbawczego środka chętnie korzystają, a bardzo wielu takich, którzy go wprost za przykry i straszny ciężar poczytują.

To też z powodu zbliżającego się czasu wielkanocnego, w którym wedle przepisów kościoła każdy chrześcijanin — katolik zobowiązany jest przystąpić do spowiedzi i Komunii św. warto może przypomnieć choć w krótkości najważniejsze korzyści płynące ze spowiedzi św.

W pierwszym rzędzie jest spowiedź strażnicą i opiekuńczym aniołem rodzice. Małżonkowie utwierdzają się przez nią w wzajemnej miłości, wierności i zgodnem pożyciu, odnawiają i odświeżają przysięgę dożgonną złożoną przy ślubie; rodziny czerpią z niej wskazówki i nauki jak wychowywać dzieci po Bożemu wedle zasad kościoła św., a dzieci przytrzymuje spowiedź do obowiązków miłości, posłuszeństwa i szacunku wobec rodziców.

Ale dobroczynny wpływ spowiedzi sięga jeszcze dalej, uczenia bowiem i uszlachetnia nie tylko życie rodzinne, lecz ogarnia także szersze koła społeczne. W stosunku wzajemnym z bliźnimi nakazuje kierować się sprawiedliwością i miłością. Strzeże więc najpierw cudzej własności. Kto drugiemu krzywdę wyrządził na majątku czy to przez kradzież, czy oszukaństwo lub lichwę, słyzy na spowiedzi, że nie wystarcza sam grzech wyznać, lecz, że potrzeba także szkodę wyrządzoną wynagrodzić, a ktoby warunku tego wypełnić nie chciał, odpuszczenia grzechów spodziewać się nie może. Ilekroć to ludzi wstrzymuje się od grzechów przeciwko 7 przykazaniu, już na samą myśl o spowiedzi, a ileż dobra cudzego wraca w ręce właścicieli za sprawą spowiedników! W Paryżu czytano przed kilku laty sprawozdanie o stanie moralnym osób skazanych na karę więzienną. W statystyce tej była także wzmianka, że ksiądz sprawujący posługi duchowne we więzieniu, w jednym roku złożył sądowi 20 tysięcy franków jako zwrot wyrządzonych szkód.

Większym skarbem aniżeli majątek i dostatki ziemskie jest dobre imię i sława człowieka — spowiedź strzeże i tego dobra, a oszczercom nakazuje pod groźbą zatrzymania grzechów obmowę i potwarz odwołać a pokrzywdzonemu na honorze dobre imię przywrócić.

Spowiedź jedna zagniewanych, godzi zwaśnionych, znosi niesnaski a szerzy miłość pomiędzy ludźmi. Często żyją krewni, znajomi, sąsiedzi w gniewie i nienawiści; jeden z drugim nie rozmawia, całe nieraz miesiące nie patrzą na siebie, unikają się wzajemnie. Wszystkie perswazje

i zabiegi osób trzecich, ażeby ich pogodzić, nie odnoszą skutku. W zaciekłości przystępują zagniewani do spowiedzi, a tu powiada im kapłan, że o pojednaniu się z Bogiem nie ma mowy, póki się z bliźnim nie pojednają, póki zawiści i gniewu z serca nie wyrzucą. I otóż następuje cudowna przemiana, wróg przebacza bratu urazę, i podaje mu dłoń do zgody.

Przełożeni dostają w spowiedzi napomnienie ażeby w stosunku do sług i podwładnych zachowywali przykazanie miłości bliźniego, ażeby pamiętali, że w obliczu Boga wszyscy ludzie są równi, że wszyscy są dziećmi Boga a braćmi Chrystusa Pana męką i śmiercią Jego odkupieni, ażeby więc z sługami po ludzku się obchodzili i za służoną zapłatę sumiennie im dawali. A sługom i podwładnym przypomina spowiedź obowiązek, posłuszeństwa i szacunku względem przełożonych, oraz wiernej i uczciwej pracy dla nich.

A jeżeli rozważymy pożytki, jakie spowiedź przynosi duszy człowieka z osobna, to przekonamy się, że dobrodziejstwa te są wprost nieocenione. Opowiadają o pewnym zakonniku, że raz pewnego zaproszony na dwór księcia, przechadzał się po jego parku, a uniesiony pięknosciami nadzwyczajną ogrodu, zawołał: „Na ziemi mielibyśmy raj, gdyby grzechu nie było“. Jakież to trafne zdanie! Ziemia w istocie byłaby rajem, gdyby złość grzechu nie zatrzymała nam życia i wszystkich jego przyjemności. Grzech jest źródłem wszystkich nieszczęść, wszystkich cierpień, wszelkiego złego na świecie; a odbiera duszy spokój i rzuca ją na pastwę szarpiających zgryzot sumienia. Gdyby tak każdy człowiek zatopiony w grzechach chciał szczerze i otwarcie wyznać, co się w duszy dzieje! Niejeden opływający w rozkosze i dostatki, w zaszczyty i godności, nosi na sercu straszny ciężar niezadowolenia i zgryzot, a sumienie, ten robak wewnętrzny szarpie, dręczy i męczy go bezustannie.

Na takie cierpienia i choroby niema lekarza i niema lekarstwa zewnętrznego, na takie dolegliwości jest tylko jeden środek, to jest szczerza i dobra spowiedź. Tysiące i miliony dusz, które wskutek zgryzot sumienia bliskie były rozpacz, znalazły w spowiedzi spokój i szczęście. Pewien spowiednik opowiadał, że przez długi czas daremnie nakłaniał pewnego zatwardziałego grzesznika do spowiedzi, długo mu się opierał, ale w końcu dał się namówić, a kiedy odprawił spowiedź, rzucił się ze łzami do nóg swego spowiednika i zawołał pełen wdzięczności: „Tyś jest największym moim dobroczyńcą!“

Spowiedź nie tylko wraca nam spokój duszy, ale powstrzymuje nas na przyszłość od nowych grzechów i występków, chroni od pokus, rozprasza zwątpienia, zapewnia stałe szczęście wewnętrzne, a przede wszystkim przynosi pociechę i ulgę w godzinę śmierci, w tej najstraszniejszej chwili naszego życia. Ona wówczas oddaje nam ni eośzacowane usługi, rozprasza bojaźń i trwogę, wlewa pociechę do serca i przysposabia na ta wielką wyprawę do wieczności.

Oto w krótkich rysach pożytki spowiedzi, są one liczne i różnorodne, bo odnoszą się do całej ludzkości i do każdego człowieka z osobna, a służą i sprawom materialnym i moralnym człowieka. Słusznie przeto nazwać można spowiedź największym dobrodziejstwem społecznym.

Na dnie Wisły

POWIEŚĆ

Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA

24)

— E! moiści panie, nie przetrzymalibyście nawet przez trzy dni — rzekł pan Mateusz machnąwszy ręką. — Zaniósł się na słotę zdaje się na tydzień. A przytem najwidoczniejsza powódź.

Dżon krótko zabawił przy wieczerzy, poczem udał się do swego pokoju.

Znać było po nim, że niepokój wewnętrzny nie daje mu myśli zebrać.

— Gdy wszedł do izby, zaryglował drzwi, zasłonił okna i szybko otworzył swój kufer. Wyjął z niego wielką torbę skórzaną, z której po chwili wysypał na stół mnóstwo drobnych narzędzi ślusarskich. Były to wytrychy, pilniki, pilki z najprzedniejszej stali, któremi można było przecinać żelazo.

Z niespokojnym błyskiem w oczach wybrał niektóre z tych narzędzi, schował do mniejszej torebki zawiesił ją sobie na szyi i zaczął szukać ciepłego paltota.

Widocznie miał zamiar wyjść z domu na słotę, wśród ciemnej nocy.

Okolo godziny jedenastej nacisnął kapelusz na głowę i ostrożnie, skradając się jak kot, wyszedł z domu.

Powiał mu w twarz silny wiatr, zmieszany z deszczem, lecz on otworzył parasol i na nie nie zważając, szybko podążył ku Wisłę.

Gdy przechodził koło starych drzew, zdawało mu się, że posłyszał za sobą czyjeś stapanie, że jakiś cień przed jednym z drzew zamajaczył lecz nie był pewnym czy to nie zwykłe złudzenie zmysłów.

Szedł szybko do brzegu, wsiadł do łodzi i popłynął w stronę wyspy Wandy.

— Z trudem udało mu się tutaj dotrzeć gdyż wzburzone fale porwały wątlą łódkę z prądem rzeki i groźnie nią podrzucały.

Gdy wysiadł na kępie i zbliżał się do chaty szalasiska, nie wiadomo z jakiej przyczyny stanął mu na myśli stary rybak Witalis. Dżon wzdrygnął się i zatrząsł się jak w febrze.

— Zabiłem mu syna — mruknął — lecz dlaczegoż stanął mi na drodze do skarbów wielkiej armji? Dlaczego nie chciał wydać ranego Hogarta. Sam sobie winien.

Pamięć zbrodni niby gad jadowity, odżyła w jego sumieniu.

Jutro będę już daleko od tych miejsc, które budzą we mnie te przykre uczucia — pomyślał. — Tylko wydobędę te skarby zarazem lotem błyskawicy podążę za granicę... hen! za morze... Tam będę szczęśliwy.

Wiatr zerwał mu z głowy kapelusz i uniósł daleko. Dżon zaklął, szedł dalej nadsluchując, bo oto nagle wśród ciemnej nocy, w głębi wysepki znowu posłyszał czyjeś stapanie i znowu niewiadomo skąd stanął w jego wyobraźni stary Witalis z przekleństwem na ustach.

Odwrócił się na dołowi;

Do dzieła! nie bądź tchórzem. Naprzód dzielnie! — szepnął przez zęby i szybko zapaliwszy latarkę, zbliżył się do otworu, odwalił chróst i wszedł po drabinie do głębi.

Postawił latarkę na skrzyni, niby na trumnie żelaznej w ciemnym grobowcu i sam do straszego ducha ciemności podobny, zaczął pilkami stalowymi krajać żelazne wieko zardzewiałej skrzyni. Rozległ się niemiły chrobot i zgrzyt żelaza. Za godzinę, za dwie, skarb wielkiej armji wpadnie w niegodne ręce zbrodniarza. Na cóż się zdały bohaterские wysiłki Macieja Sierpińskiego, Jana Hogarta i Roberta Savoisa?...

Tymczasem nad wysepką i dokoła niej rozszalały się ślepe żywioły: wichur, deszcz, huk skłębionych wód wiślanych, wstrząsały powietrzem, zdawało się, że w przestrzeni między niebem i ziemią zapanował chaos straszliwy, że jakaś otchłań ciemna dokoła się rozwarła. Rzeka wzduż i wszereż szumiła i huczała groźnie, rzucając o brzeg spienione fale. Dotychczas spokojna, srebrnolica, szmaragdowymi brzegi strojna Wisła, zmieniła się naraz w potężny, niepokromiony żywioł. W huku jej wód słychać było jęk i płacz ludzki. To jej ofiary zaliły się w mrocznej dali. Trwoga szła na okolicę. Niespodziewana powódź miała wydrzeć ludziom owoc ich ciężkich trudów. Niepewni jutra, wieśniacy spoglądali ku niebu, tam jedynie widząc ratunek.

Tymczasem chrobot pilki i uderzenia młotka rozlegały się w głębi otworu ziemnego na wyspie Wandy. Dżon nie zważał na groźne wezbranie wód wielkiej rzeki, które Tatry snadź w gniewie wysyłały ze swych czarodziejskich źródeł, nie wiedział, że wieśniacy w dali pozapalali ognie na polach, ostrzegając o niebezpieczeństwie, nie słyszał groźnego pomroku, plusku i szumu wzburzonych fal, ani dalekich okrzyków trwogi. Dla niego zniknęło wszystko na ziemi, w tej chwili oczami wyobraźni widział tylko złoto, srebro, brylanty, widział skarb wielkiej armji. Jeszcze jedno silniejsze uderzenie, jedno pociągnięcie pilnika, a zardzewiałe wieko ustąpi.

Ręce cheiwea drżą konwulsyjnie, oczy iskrzą się, za chwilę odskoczy wieko żelaznej, tajemniczej skrzyni, którą od lat tyłu kryło zardzośnie dno rzeki. Pod palcami Dżona kurczowo zaciśniętymi, wieko już ustępuje, zbrodniarz drży ze wzruszenia.

Już teraz nikt mu nie wydrze tych skarbów. Noc taka burzliwa, dokoła ani żywej duszy. Ale Warszawa niedaleko, a z niej łatwo się dostać za granicę. Dżon święci zwycięstwo niełada.

Lecz czyż słuch go myli? Wśród groźnego i coraz silniejszego pomroku wzburzonych fal, usłyszał głos jakiś wymawiający jego dawne imię.

— Któżby to mógł być o tej porze?

E.. to tylko zdawało mu się, że wymówiono „Hans Blut“ — to imię i nazwisko, które on przybrał, kiedy włączył się z bandą złoczyńców po okolicy... To już tak dawno. O tem nazwisku nikt już nie wie.

Wtem pot zimny oblał mu czoło.

(Dokończenie nastąpi.)

List pasterski

na post roku 1926

OKrólestwie Chrystusowem Edmund

Św. Rzymskiego Kościoła Tytułu św. Jana przed
Bramą Łacińską
Kardynał Dalbor.

ze zmiłowania Bożego i Św. Stolicy Apostolskiej
łaski Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, Tej-
że Stolicy Legat urodzony, Prymas Polski.
Duchowieństwu i Wiernym pozdrowienie w Panu!

(Ciąg dalszy.)

Cóż więc wypada uczynić, żeby te dobrodziej-
stwa spływały na ludzkość, wnikały we wszyst-
kie życia stosunki? Otóż przede wszystkim na-
leży szerzyć znajomość godności Królewskiej
naszego Boskiego Zbawiciela, należy wyrobić w
umysłach ludzkich najwyższe o tej godności po-
jęcie a w sercu największe do niej przywiązanie.
Z poznania prawdy rodzi się bowiem jej umiło-
wanie i silna wola stosowania jej w życiu. Otóż
środkiem najlepszym, bo najskuteczniejszym jest
ustanowienie osobnego święta ku czci Chrystusa
Króla. Nie bowiem nie przyczynia się tak do
szerzenia oświaty religijnej wśród wiernych, nie
mocniej prawd Bożych nie utrwała w ich duszach,
jak uroczystości tajemnic świętych. One pre-
mawiają do całego człowieka, trafiają do rozu-
mu i do serca, podczas gdy sam wykład choćby
i najważniejszych prawd zdolny jest zająć tylko
ograniczoną liczbę ludzi oświeconych. To też
Kościół, mając na względzie potrzeby i pożytek
wiernych, zaprowadził kolejno różne święta.
Święta n. p. męczenników, ustanowił w tym
celu, żeby w tych pamiątkach czerpali wierni od-
wagę do mężnego wyznawania wiary. Celem
ożywienia czci Matki Boskiej i rozniecienia z mi-
łości ku niej najpiękniejszych cnót w sercach
chrześcijańskich powstawały kolejno święta Bożej
Rodzicielki. Uroczystość Najświętszego Serca
Jezusowego ustanowiono w czasie, kiedy to w u-
biegłych stuleciach zwłaszcza we Francji powsta-
ła błędna nauka t. zw. janzenizmu i, szerząc swo-
ją surowością beznadziejny smutek, pozbawiała
dusze nadziei zbawienia. Słowem wszystkie na-
sze święta są dziełem Opatrzności Bożej, która
pragnęła z pożytkiem zaradzić potrzebom sere
ludzkich.

Tak też i święto ku czci Chrystusa - Króla
ustanowił Ojciec święty Pius XI w tym celu,
żeby służyło za lekarstwo na to zło, jakie dziś
toczy narody. Wiadomo wam, w czasach na-
szych istnieją usiłowania, żeby życie ludzkości
pozbawić wszelkich cech nadprzyrodzonych, a ra-
czej ześwieczczyć zupełnie. Zakusy te nazywa
Ojciec św. zarazą, której zatrute owoce nie w je-
dnym dniu dojrzały. Szkoła nie ma być wyzna-
niową i religijną, małżeństwo stać się ma świe-
cką rozzerwalną umową, religja wypartą z pra-
wodawstwa i życia publicznego. Naprzód odmó-
wiono Chrystusowi prawa do panowania nad
wszystkimi narodami. Następnie zrównano re-
ligję chrześcijańską z wszystkimi fałszywymi
wyznaniami. Później oddano ją w zależność od

praw świeckich i wystawiono na łaskę i niełaskę
rządów i ich urzędników. Nie brakło nawet nar-
odów, które sądziły, że jawna bezbożność zdoła
im całkowicie zastąpić wiarę w Boga i Jego obja-
wienie. Zaraza dzisiejsza rozwijała się powoli
i systematycznie, szerząc równocześnie wśród je-
dnostek i narodów niezgodę, nienawiść, rywali-
zację i samolubstwo narodowe, pokrywane często
plaszczykiem interesu państwa, miłości ojezyny
i korzyści klasowych. Rodziny pozbawiono po-
koju i potargano ich węzły, a całe społeczeństwa
doprowadzono do ruiny. W życiu prywatnem
i publicznem ma rozstrzygać o wszystkim nowo-
czesna cywilizacja, która w tem widzi swą chwałę,
że się wyzwolić pragnie z pod wpływów nad-
przyrodzonych. Słowem gdziekolwiek rzucimy
okiem, wszędzie spotykamy objawy tych prądów.
Stan to istotnie smutny, bolesny, zastraszający
— ale nie beznadziejny! Skoro bowiem świat
zrozumie obowiązek walki z tem złem, co się dzi-
siaj rozlewa po świecie, obowiązek walki odważ-
nej i ustawicznej pod sztandarem Chrystusa-
Króla, skoro go jedna tylko będzie ożywiała
ambicja, ambicja szerzenia Królestwa Bożego na
ziemi przez sumienne wypełnianie i najmniejszych
obowiązków, przez obopólną życzliwość, owianą
miłością Boga przez śmiałość i otwarte przyzna-
wanie się do zasad Chrystusowych — wówczas
ten Król niebieski pobłogosławi naszym pracom,
wysiłkom, poświęceniom. Im głębszem miłcze-
niem zbywa się słodkie imię Jezusa na dzisiej-
szych zjazdach międzynarodowych i w działaniach
politycznych — tem usilniej należy nam podkre-
ślać prawa Chrystusa-Króla, tem odważniej wska-
zywać na to, że będzie On i tylko On twórcą ła-
du społecznego, jeżeli się wszyscy poczują Jego
poddanymi, a w Nim czcić będą swojego Króla
i Pana najwyższego.

Może przy słuchaniu tych moich słów ode-
zwało się w duszy Waszej, Najmilsi w Chrystu-
sie, pytanie: Jakże się to dzieje, że przez blisko
lat dwa tysiące nie zdobył Jezus Chrystus tego
zewnątrznego panowania, albo raczej w czym się
to Jego panowanie objawia.

Pytanie Wasze jest podobnem do oczekiwa-
nia Izraela, który sądził, że Mesjasz będzie kró-
lem świeckim, opartym w panowaniu Swojem
o potężne mecarstwo, armje, floty i warowne
twierdze. Przypomnijcie sobie także, że Bóg ob-
darzył nas wolną wolą, która skażona przez grzech
krzyżuje często wolę Bożą i wytwarza nieład na
świecie. — Królestwo Pana naszego ma przeniknąć
wszystkie objawy życia społecznego i państwo-
wego, pozostawiając jednak zewnętrzne rządy
władzom do nich przez Opatrzność powołanym.
Bogu dzięki nie brak i dzisiaj dowodów na to, że
to Królestwo dusz jest przy Jezusie Chrystusie.

Wkrótce rozpocznie się czas wielkanocnej
Kumunji św., trybunały pokuty — konfesjonały
znajdą się w oblężeniu, poddani Jezusa Chrystu-
sa Króla tłumnie pośpieszą, aby poddać swoje
sumienia pod sąd kapłana, zastępcy Boskiego
Króla. Te same rzesze zbliżać się będą do Stołu,
Pańskiego, aby pożywać ucztę, zastawioną przez
Jezusa Króla. W licznych parafjach odbyły się
albo odbywają się rekolekcje lub misje. Królu-
je podczas nich Jezus Chrystus!

(Ciąg dalszy nastąpi.)